

# JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Akademicka I. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedynczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracja „Jedności” (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

⇒⇒⇒ WYCHODZI W PIĄTEK. ⇐⇐⇐

## TREŚĆ:

Samopomoc. S. U.

Z tajnych «archiwów».

O tym, co odszedł.

Leopold Meyet.

Wolna trybuna.

Artur Markowicz.

Z naszego ruchu.

U kolebki wielkiej gminy żydowskiej.

Kronika.

W odcinku.

Alfred Musset; Wieczór u pani Rachel.

Prof. uniw. Dr. Przemysław Dąbkowski: Nowa praca o historii Żydów polskich.

## „Samopomoc”.

I.

Od przeszło roku dochodziły nas głuche wieści o wielkiej akcji kulturalnej i zapomogowej na rzecz biednej ludności żydowskiej w Galicyi przy pomocy „Iki” a pod kierownictwem naszych posłów parlamentarnych i innych wybitnych osobistości w kraju stojących na gruncie narodowo-polskim. Wdrożenie takiej akcji miałoby niesłychaną doniosłość, zwłaszcza wobec agitacji syonistycznej, wojującej w swych występach demagogicznych głównie zarzutem rzekomej bezczynności i obojętności „asymilantów” dla losów ludności żydowskiej i jednajęcej sobie raczej tymi zarzutami zwolenników-sympatyków wśród Żydów, niż swemi kinoprogramami. Organizacja zwolenników naszej idei obejmująca siecią swą najmniejsze miasteczka galicyjskie oddana szczerze pracy kulturalnej i ekonomicznej i przeciwstawiająca praktyczną pomoc syonistycznym fantasmagoryom, położyłaby niewątpliwie w krótkim czasie koniec galicyjskiemu syonizmowi politycznemu, jako ruchowi, który nie ideą swą dotarł do ludu i nie ideą swą w duszy masowej zapuścił korzenie, lecz skupił zwolenników jedynie i wyłącznie ogólną i nieokreśloną, a za to gwałtowną i bezwzględnie opozycją przeciw dzisiejszemu — przyzna-

jemy to otwarcie — bardzo przykre mu stanowi rzeczy.

Pewne wątpliwości z powodu współdziałania w „Samopomocy” towarzystwa o charakterze międzynarodowym jak „Ika”, niepowołanego właśnie ze względu na ten charakter do uczestnictwa w tej akcji o cechach wybitnie narodowych, łagodził względ, że towarzystwo „Ika” jest towarzystwem filantropijnem i w dotychczasowym działaniu nie kierowało się nigdy względami politycznymi.

Dlatego nie uważaliśmy za błąd zasadniczy samo zwrócenie się ze strony założycieli o pomoc do „Iki”. Stanowiło to dla nas raczej jeszcze jeden dowód, stwierdzający brak zrozumienia u sfer miarodajnych wśród Żydostwa, że w akcjach kulturalnych i społecznych czynnikami istotnymi są nie pieniądze, lecz dobra wola i świadoma celu praca nieogładająca się za bezpośrednią odpłatą; nie zrozumieli też dotychczasowi kierownicy akcji, że przyczyną zastoju na polu pracy społecznej i kulturalnej u nas nie był brak środków materialnych, lecz zanik czynnika idealnego, utrata zdolności do obojętnego poświęcenia swych osobistych interesów dla celów zbiorowych. a także owa zgubna dla społeczeństwa „moral insanity” u „leaderów”, której najwybitniejszą może cechą była utrata poczucia odpowiedzialności wobec społeczeństwa a zajmowanie się jego potrzebami tylko sporadycznie i niechętnie i lawirowanie między interesem ogólnym a społecznym.

Naglej zmiany zapatrywań, czy też rozszerzenia horyzontu myśli politycznej nie można było wymagać od tych sfer nawet pod wpływem silniejszych bodźców, niż głos opinii wyrażonej w rezultacie ostatnich wyborów. To też zadowoleni byliśmy samym faktem ocknienia się i zabrania do pracy tych ludzi, którzy dotychczas przywykli byli pracę przedwyborczą uważać za alfę i omegę pracy społecznej.

O obradach Komitetu założycieli „Samopomocy”, o ich zjazdach z zastępcami „Iki”, mało dochodziło do wiadomości publicznej; przebąkiwano co prawda, że „Ika” straciwszy ze zrozumiałych powodów zaufanie do dotychczasowych swych galicyjskich reprezentantów, wpadając z jednej ostateczności w drugą postawiła za warunek swego uczestnictwa w akcji wstąpienie do zarządu nowego towarzystwa wszystkich partii politycznych istniejących wśród Żydów galicyjskich. Zapewniano jednak nas i społeczeństwo całe, że nie stanie się zadość życzeniu „Iki”, że o kooperacji ze stronnictwami antynarodowymi mowy być nie może. Gdy wskutek klęski przy tegorocznych wyborach żaden syonista galicyjski nie zasiadł w parlamencie — zdawało się, że sprawa cała i formalne z powodu braku syonistycznego reprezentanta parlamentarnego załatwioną zostanie po naszej myśli i w naszym duchu.

W tym poglądzie na sprawę utwierdziły nas i komunikaty, które z końcem grudnia z. r. pojawiły się w pismach polskich, a nadzieje całego społeczeństwa polskiego pokładane w akcji „Samopomocy” oświetlił dobitnie artykuł „Gazety Wieczornej” z 29. grudnia 1911, którego wstępny ustęp brzmi:

„Na wzór tych instytucji (Alliance Israelite Universele i t. p. powstać, ma w kraju naszym stowarzyszenie o tym samym planie pracy. By zaradzić choć w części nędzy ubogich mas żydowskich i tem samem uczynić je odporniejszymi na demagogiczne hasła syonizmu i jego apostołów, wszczętą zostanie akcja zapomogowa, połączona z pracą kulturalną pod egidą tych Żydów, którzy nie w separatyzmie i w hasłach nienawiści plemiennej, ale w łączności i zgodzie z ludnością polską widzą dobro swych współbraci”.

Już nadeszły - -  
ostatnie nowości

w olbrzymim wyborze  
na Kostyummy, suknie  
i bluzki damskie etc.  
do magazynu

ANTONIEGO UWIERY

LWÓW, UL. HALICKA 10.

FILIA: STANISŁAWÓW. Próbkę na prowincję odwrotnie.

Tymczasem w kilka dni po pojawieniu się tego artykułu tygodnik wiedeński „Oesterreichische Wochenschrift“ przyniósł autentyczną wiadomość o składzie zarządu nowego Towarzystwa podając, że p. Samuel Horowitz wybrany został jego prezesem pp. Dr. Kolischer (Koło Polskie), poseł Dr. Gross (niezawisły żyd), poseł Dr. Diamand (soc. demokr.) i rabin Dr. Thon (syonista) wiceprezesami.

Tak więc spaczoną została w zarodku przez dopuszczenie zastępców partii syonistycznej, akcja ta, której myślą przewodnią miało być unarodowienie mas żydowskich, odciążenie ich od separatystycznego ruchu syońskiego, odzyskanie inteligencji żydowskiej, która zrażona samolubną polityką kahalną — mimo, że dzieli nasze przekonania — usunęła się od czynnego współdziałania przy propagandzie naszej idei i sympatyzowała począła z syonistami jedynie z powodu ich opozycyjnego stanowiska.

Jasnym jest bowiem, że wskutek zasiadania syonistów w zarządzie nie będzie można wyzyskać dla idei narodowej wyników korzystnych, całej tej akcji, nawet wtedy gdyby one zostały osiągnięte jedynie dzięki pracy i środkom zwolenników naszej idei.

Przeciwnie, obawiać się należy, że owoce tej kombinacji międzynarodowo-assymilacyjno-syonistycznej wykorzystane zostaną w sposób agitacyjny wyłącznie na rzecz stronnictwa syonistycznego, a co więcej, że syoniści będąc u źródła potrafią stłumić wszelkie akcje, które by mogły narazić ich partyjne interesy.

Co gorsza obawiać się należy że „Samopomoc“ pozbawiona cechy narodowej, stanie

się domeną kompromisów politycznych, polem wzajemnych targów i ustępstw i stworzy po raz pierwszy oficjalnie uznany teren, na którym kliki kahalne, będą mogły swobodnie pertraktować z syonistami i zawierać układy w celach wyborczych, oczywiście kosztem idei narodowej.

Że dopuszczenie syonistów uważają sami inicjatorzy „Samopomocy“ za coś, zczem wypada się ukrywać dowodzi staranne przemilczanie nazwisk członków zarządu należących do stronnictwa syonistycznego. I tak w komunikacie rozesyłanym do tutejszych pism o odbyciu zgromadzenia konstytuującego czytamy tylko:

W sali obrad Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie odbył się w niedzielę zjazd członków zarządu krajowego stowarzyszenia „Samopomoc“, mającego na celu wdrożenie akcji, celem kulturalnego i ekonomicznego podniesienia galicyjskich żydów. W zebraniu powyższym brali udział posłowie: Rauch, Loewenstein, Kolischer, Ign. Landau i Gross, ponadto obecni byli: dr. Aschenase, prezes Zboru izr. w Krakowie dr. Tilles, prezes Zboru izr. we Lwowie dr. Schaff wiceprezydent m. Krakowa r. Saare, burmistrz m. Stanisławowa dr. Nimhin, dr. Rafał Landau z Krakowa i w. in. Zebraniu przewodniczył prezydent Izby handlowej Horowitz, a z ramienia „Hilfsvereinu“ uczestniczył dr. Rotter z Berlina.

A przecież na tem posiedzeniu byli obecni i rabin krakowski dr. Thon, jeden z najwybitniejszych i najbezwzględniejszych podtrzymujących agitatorów syonistycznych i były poseł Stand i Eisler, dyktator of cyalnie-syo-

nistycznej Unii Kredytowej zakładającej obecnie po całej wschodniej Galicyi instytucje kredytowe z wyraźnym celem propagandy syonistycznej. Oto są osoby, których obecność ze względu na ich znaczenie polityczne, chyba nie przypadkowo w komunikacie osłonięto tajemniczem „i w. i.“

I cóż na to ci wszyscy, którzy nas i społeczeństwo zapewniali o narodowym charakterze „Samopomocy“? Tem bardziej potępienia godnym wydaje się przemilczenie tego doniosłego i istotnego dla przyszłego rozwoju „Samopomocy“ faktu współdziałania syonistów, że musi się nasunąć podejrzenie, że rzemilczenie to jest świadomem i celowym ze względu na obawę inicjatorów przed opinią i sądem społeczeństwa polskiego, do którego i to w myśl statutów ma się zwrócić nowe Towarzystwo po pomoce, i które ma zaprosić do współdziałania w podjętej akcji.

## Z „tajnych“ archiwów syonistycznych.

Żołycielom „Samopomocy“  
ku rozwadze.

Wskazywaliśmy już niejednokrotnie w „Jedności“ na usilną dążność syonistów galicyjskich do wzmocnienia swych wpływów politycznych przez opanowanie kooperatywnych stowarzyszeń kredytowych.

W tym celu założyli „Unię kredytową“ we Lwowie, która, działając jako centrala kredytowa dla stowarzyszeń, wykorzystuje zależność finansową na rzecz „wielkiej“ polityki.

ALFRED MUSSET.

## Wieczór u pani Rachel.

(z franc. przetoczyła E. A.).

(W pośmiertnych dziełach Alfreda Musseta znajdujemy list pisany dnia 29. maja 1839 roku do znajomej. W liście tym poeta opisuje wieczór spędzony u znakomitej aktorki francuskiej.

O Rachel podaliśmy parę szczegółów w nr. 3 Jedności z r. 1908).

Łaskawej Pani i drogiej matce chrzestnej serdeczne dzięki za przesłanie listu nadobnej Paolity\*).

List ten arcymiły, a Pani należy się w pierwszym rzędzie największe uznanie za to, że potrafi przy każdej sposobności przyjemność sprawić tym, których lubi. Jesteś jedyną ludzką istotą, która na to w zupełności zasługuje.

W zamian za wyrządzone dobrodziejstwo przesłania listu o „Desdemonie“ odwdzięczam się „kolacją u pani Rachel“, co Panią zajmie, jeżeli Pani na równi ze mną tę nadzwyczajną dziewczynę podziwia. To małe zdarzenie jest tylko dla Pani przeznaczone, już dlatego, że „szlachetne dziecko“ nie znosi niedyskrecyi, po drugie, puszczono w kurs tyle głupich domysłów i plotek, od kiedy tu i ówdzie do niej przychodzę, iż postanowiłem nikomu nie wspominać, że ja w Teatrze Français widziałem.

Tego wieczora grano „Tankreda“, poszedłem w antrakcie do niej powinszować jej

\*) Paulina Garcia.

kostjumu, który był rzeczywiście śliczny. W piątym akcie odczytała swój list z wyrazem jeszcze bardziej tklivym bardziej głębokim, niż kiedykolwiek. Wyznała mi, że właśnie w tej chwili płakała i była do tego stopnia wzruszona, że bała się, iż będzie zmuszoną przerwać grę.

Przypadek rzucił, że wychodząc z teatru o dziesiątej, spotkałem ją pod galeryami Palais Royal. Szła pod ramię z Feliksem Bounaire, w towarzystwie całego sztabu młodzieży, między innymi i pani Rabat Dubois z konserwatorium i innych. Ukłoniłem się. Rachel mię zagadnęła:

— Zabieram Pana na kolację.

Poszliśmy zatem do niej. Bounaire tymczasem się ulotnił, smutny, zły z powodu spotkania; Rachel uśmiechnęła się na tak pożałowania godną ucieczkę. Wchodzimy, siadamy, każdy koło swojej damy, ja obok drogiej „Faufau“. Po kilku banalnych frazesach spostrzegła się Rachel, że zapomniała w teatrze pierścionki, posyła po nie służącą.

Brakło więc służącej do podania kolacyi Rachel idzie się przebrać i wchodzi do kuchni. Po upływie kwadransa wraca w sukni domowej i nocnem czepek, anielsko piękna trzymając w ręku półmisek z trzema bieszykami, które sama usmażyła. Postawiła półmisek na środek stołu.

„Bierście Panowie!“

Poszła znowu do kuchni i wróciła niosąc w jednej ręce wazę z gorącym bulionem, w drugiej rynkę ze szpinakiem. To była kolacja! Ani talerzy, ani łyżek, bo służąca zabrała klucze ze sobą. Rachel otwiera kre-

dens, znajduje salaterkę ze sałata, bierze łyżkę drewnianą, odkrywa gdzieś talerz i za biera się sama do jedzenia.

„Ależ w kuchni są nakrycia cynowe“ powiada matka, która była głodna.

Rachel je przynosi i rozdaje między gości.

Tu zaczyna się następujący dialog, w którym, nic nie zmieniam.

**Matka:** „Moja droga, biefszyki zanadto wypieczone“.

**Rachel:** „Prawda, są twarde jak drewno. Dawniej, kiedy się sama gospodarstwem zajmowałam, umiałam lepiej gotować.“

O jeden talent mniej! Ha, cóż robić? z jednej strony straciłam, po drugiej zyskałam. (do siostry) Ty nie jesz. Saro?“

**Sara:** „Nie, nie mogę jeść cynowem nakryciem“.

**Rachel:** „Oho, patrzcie! Od kiedy kupiłam z własnych oszczędności tuzin srebrnych nakryć, nie możesz się więcej dotknąć cynowych? Jak się wzbogacę, to Ci trzeba będzie postawić służącego za Twojem krzesłem i przed Tobą. (Wskazując na widelec) Nigdy się nie rozstanę z tem starem nakryciem. Za długośmy się nim posługiwali, nieprawdaż, mamoo?“

**Matka:** (mając pełne usta) „Co za dobre dziecko!“

**Rachel:** „Wyobraź Pan sobie, kiedy grałam w teatrze Moliera, miałam tylko dwie pary pończoch i co rana“.

Tu Sara zaczyna szwargotać po niemiecku, by przeszkodzić siostrze w dalszych wynurzeniach.

Gdy jednak stosunkowo łatwo byłoby przez otwarcie nowych źródeł kredytowych udaremnić wysiłki syonistów na tem polu — od dłuższego czasu wyteża stronnictwo syonistyczne wszystkie siły, by objąć przedewszystkiem stowarzyszenia stojące w stosunkach finansowych z „Unią Kredytową“ własnym związkiem rewizyjnym, któryby ze względu na szeroki zakres działalności takim instytucjom przez ustawę zakreślonym żelazną obręczą przykuł stowarzyszenia do rydwanu syonizmu.

Narazie usiłowania syonistów pozostały bezskuteczne, gdyż nie uzyskali jeszcze dla projektowanego Związku zatwierdzenia rządowego, jednak ze względu na istniejącą możliwość uzyskania takiego zatwierdzenia a jeszcze bardziej ze względu na dopuszczenie syonistów do współdziałania w nowo założonym humanitarnym i kulturalnym stowarzyszeniu „Samopomoc“, które w pierwszej linii ma na celu zakładanie i popieranie stowarzyszeń kredytowych — jest bardzo wskazane wydobyć na jaw tajną odezwę Centralnego Komitetu Syonistycznego z 10 listopada 1910, która rzuca jasne światło na powody, skłaniające naszych syonistów do zajmowania się ruchem kooperatywnym.

Na wstępie określa odezwa ta pisana w języku niemieckim cele ogólne związków rewizyjnych i żali się, że nie wyzyskano do tychczas „diese günstige Gelegenheit unsere jüdische Genossenschaften zu organisieren und für dieselben eine von höheren Gesichtspunkten geleitete Zentrale zu schaffen“.

Następnie rzuca całą falangę paszkwilów na istniejący od przeszło 10 lat we Lwo-

wie „Powszechny Związek Stowarzyszeń“ obejmujący przeszło 500 t. z. żydowskich stowarzyszeń, a prowadzony w duchu polskim i wydający dla użytku stowarzyszeń dwutygodnik polski p. t. „Samopomoc“ zarzucając mu „ein gedankenloses Nachäffen der bei dem christlichen „Związek“, (który nawiasem mówiąc wzorowo jest prowadzony) eingeführten Einrichtungen“ a przedewszystkiem biada, że z winy jego „hat man den jüdischen Gennossenschaften überall das gleiche Wahlrecht aller Mitglieder aufgegeben. wodurch dieselben in Gefahr sind, bei der ersten besten Gelegenheit von der christlichen Majorität erobert zu werden“.

Ale jako działo, najcięższego kalibru wytacza powyższa odezwa przeciw istniejącemu Związkowi jego walkę — z lichwą! „denuncyując“ tę zbrodnię w następujący sposób: „Am krassesten aber zeigte sich die Gleichgiltigkeit dieses Verbandes dann, wenn eine Genossenschaft in Verlegenheit gerieth... jede Genossenschaft auch wenn sie oft ungeschuldiger Weise eine Strafuntersuchung bekam, wurde sofort stets ausgeschlossen“.

Ale te okoliczności są zdaniem „Odezwy“ drugorzędnej natury, gdyż:

„ausserden hat dieser unternationaler, der zionistischen Partei, angehörigen Leitung stehende Verband eine ungeheure wichtige politische Bedeutung“.

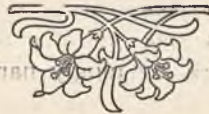
„Es ist von der höchsten Bedeutung für unseren politischen Einfluss, dass wir in allen jüdischen Genossenschaften, mögen die Directoren auch gegenwärtig welcher Gesinnung

immer sein, festen Fuss fassen, denn nur auf diesem Wege können wir in den höchsten politischen Kampagnen bei den breiten Massen Erfolg erzielen“.

Mówiąc językiem „Odezwy“: „Das ist also des Pudels Kern“!

I roztacza się przed nami idylliczny wprost obraz: Panowie Horowitz i Kolischer, niby reprezentanci idei asymilacyjnej w „Samopomocy“ zakładać będą kooperatywy, starać się będą (vide wywiad u p. Horowitza umieszczony w „Tagu“) by do nich życzliwie odnosiły się władze krajowe i państwowe, zakładać będą polskie freblówki (vide Komunikat, „Samopomocy“ w Gazecie Wieczornej z dnia 29. stycznia b. r.) pan raś. Dr. Thon zaś, również jako wiceprezes „Samopocy“ w założonych przez nią stowarzyszeniach propagować będzie polityczne idee tak pięknie wyrażone w tej „Odezwie“ podpisanej „mit Zionsgruss — für das Central-Komitee Dr. M. Ringel“ — którego to Centralnego Komitetu i p. rabin Dr. Thon sam jest członkiem.

Zaiste znakomity podział pracy i rzeczywiście, jak to cytowany już komunikat „Samopomocy“ wyraża: „wobec energii zarządu liczyć można na pomyślny rozwój“, lecz nie „Samopomocy“ — ale „syonizmu“, a to dzięki „Samopomocy“.



*Rachel*: „Przestań mówić po niemiecku.. Tego się wcale wstydzić nie trzeba. Tak, miałam tylko dwie pary pończoch, musiałam co rana jedną parę wyprać, by mieć na wieczór czyste. Wisiała zawsze na sznurku w moim pokoju, podczas gdy nosiłam drugą“.

*Ja*: „I zajmowała się Pani gospodarstwem?“

*Rachel*: „Wstawiałam codziennie o 6-tej, do ósmej łóżka były posłane, potem wychodziłam do hali na kupno“.

*Ja*: „Czy zarabiała Pani koszykowe?“

*Rachel*: „Nie, byłam uczciwą kucharką, prawda mam?“

*Matka*: (ciągle jedząc) O co to, to prawda.

*Rachel*: „Raz jedyny kradłam przez miesiąc cały. Jak kupiłam za 4 groszy, liczyłam pięć, kiedy płaciłam 10 groszy, liczyłam 12 tak że z końcem miesiąca miałam trzy franki“.

*Ja*: „I co Pani z tymi trzema frankami zrobiła?“

*Matka*: (widząc, że Rachel milczy) „Kupiła sobie za to dzieła Moliera“.

*Ja*: „Doprawdy?“

*Rachel*: „Ano tak! Miałam już Corneilla i Racina, trzeba mi było Moliera. Kupiłam za kradzione trzy franki, potem się z grzechów wyspowiadałam. Dlaczegoż panna Rabut odchodzi?... Dobranoc Pani“.

Większa część towarzystwa, nudząc się, poszła za przykładem panny Rabut.

Tymczasem służąca wróciła z pierścionkami i branzoletkami.

Rozkładamy je na stole, branzolety zwłaszcza przesłiczne przedstawiają wartość

4 do 5 tysięcy franków. Była tam także niezmiernie cenna złota korona. Wszystko było rozrzucone na stole, między salata, szpinakiem i łyżkami cynowymi. Na myśl o prowadzeniu gospodarstwa, kuchni, staniu łóżek i trudach życia codziennego, spoglądałam ukradkiem na ręce panny Rachel, bojąc się dostrzedz śladów zniszczenia i brzydoty. Były zgrabne, pulchniutkie i na końcu wydłużone, naprawdę ręce godne księżnej.

Sara zaczyna znowu po niemierku gderać. Podaje do wiadomości, że tego dnia wyzwoliła się z pod skrzydeł matki i zrobiła daleką wycieczkę, za co dopiero na usilne prośby Rachel uzyskała przebaczenie i pozwolenie zasiadania z nami przy stole.

*Rachel*: (odpowiadając na gderania niemieckie) „Nudna jesteś... Chcę opowiadać o mojej młodości. Przypominam sobie, że chciałam pewnego dnia zrobić poncz w cynowej łyżce. Dałam łyżkę na świecę i roztopiła się za chwilę.“

Zosiu, proszę Cię, podaj mi rumu, zrobimy poncz. No, nareszcie skończyłam kolację. (Kucharka przynosi butelkę).

*Matka*: „Zosia się pomyliła, to jest absynt“.

*Ja*: „Proszę o odrobinę“.

*Rachel*: „Oh jestem bardzo rada że możemy Pana czemkolwiek uraczyć“.

*Matka*: „Mówią, że absynt bardzo zdrowy“.

*Ja*: „Wcale nie; jest niezdrowy i obrzydliwy“.

*Saar*: „Więc dlaczego Pan o to prosi?“

*Ja*: „Żebym mógł powiedzieć, żeście mnie czemś uraczyli.“

*Rachel*: „Napiję się“.

Wlewa absynt do szklanki z wodą i pije. Wrzuca do srebrnej wazy cukier i wlewa rumu i poczem zapala poncz.

*Rachel*: „Lubię ten niebieski płomień“.

*Ja*: „O wiele ładniej to bez światła wygląda“

*Rachel*: „Zosiu zabierz lichtarze!“

*Matka*: „Co to, to nie. Co za pomysły!“

*Rachel*: „To nie do zniesienia! Przepraszam Cię mateczko, jesteś dobra, jesteś zachwycająca... (ściska ją) lecz chciałabym, żeby Zosia lichtarze zabrała“.

Jeden z panów, który pozostał zabiera oba lichtarze i stawia pod stół. Nastaje zmrok.

Matka na przemian zielona i niebieska od światła ponczu, wlepiła oczy we mnie, bacznie śledząc każdy ruch. Stawiają lichtarze napowrót na stół.

*Pochlebca*: Panna Rabut nie była wcale ładną tego wieczora.

*Ja*: Trudno panu dogodzić, ona zawsze ładna.

*Drugi pochlebca*: Nie jest inteligentna.

*Rachel*: „Dlaczego Pan tak twierdzi. Jest mądrzejsza od wielu innych, przytem jest to dobra dziewczyna. Zostawcie ją w spokoju, nie chcę by tak o moich koleżankach mówiono“.

(D. n.)

## O tym, co odszedł...

Odszedł Leopold Meyet.

Odszedł człowiek o duszy promiennej, sercu gołębiem.

Odszedł miłośnik serdeczny przeszłości i jej pamiątek, które przez całe życie gromadził nie z amatorstwa dyletanckiego lub mody, nie dla dogodzenia próżności, ale z tem zadziwiającem ukochaniem serdecznem i znawstwem wytrawnem.

Odszedł badacz sumienny, co literaturę naszą krytyczną niejedną wzbogacił rozprawą cenną, wydawnictwem czy odkryciem, co z pietyzmem wydobywał z ukrycia i od zraty ratował całe skarby źródeł do poznania naszej przeszłości literackiej i kulturalnej.

Odszedł pracownik społeczny, wytrwały i doświadczony, skromny, co poparciem chętnem: radą czy pomocą nie omijał żadnej instytucji służącej społecznemu i kulturalnemu podniesieniu narodu.

Odszedł człowiek, co służył sobą ogółowi i jednostkom poszczególnym; powiadają bliźcy, że jak ów sławiony imperator rzymski wstawał zawsze z myślą i troską o drugich, a nie zdolny był chować w sercu jasnym uraz i krzywd bardzo nieraz bolesnych.

Zawodowy niemal kolekcjonista, badacz i krytyk wytrawny, wybitny społecznik — wszystko to w jednym odeszło człowieku. Wszak już każda z tych dziedzin sama dla siebie mogła treścią swą wypełnić żywot cały człowieka.

Nie one jednak stanowią wyłączny tytuł poświęcenia Mu dziś, w obliczu śmierci, uwag kilku w tem miejscu, choćby na to zupełnie wystarczyły.

Tem silniejszy jest ten imperatyw bólu, jaki nas w tej chwili przejmuję, że istnieje dla nas obok tamtych jeszcze powód inny, specjalny, by się Nim zając, by spłacić dług nasz wobec cieniów.

Oto ubył jeden z tych rzadkich już dziś typów żyda Polaka, co utrzymując w pełni przynależność swą wyznaniową całą duszą, całem swem jestestwem wrósł w społeczeństwo polskie, wszedłszy weń bez zastrzeżeń jakiegokolwiek rekompensat, bez „normowania stosunku“. Bo „stosunku“ w tej kwestyi nie uznawał.

Czuł się Polakiem i z tego poczucia przynależności narodowej wyciągnął najdalej idące konsekwencje. Służył Polsce, służył społeczeństwu, służył sprawie asymilacji absolutnej.

Skąd u niego właśnie to wysubtelnione poczucie przynależności narodowej, obowiązku narodowego, nieraz twardego?

Już na duszę dziecięcą w początkach lat sześćdziesiątych musiały działać owe nastroje promienne, ekstazyjne dni przedpowstańowych.

Ale cześć Mu się należy dziś zwłaszcza za to, że je potrafił unieść nieskażone z pogromu ducha, z potopu ciągłych, nieszczęsnych nieporozumień, jakie przynosiły dni minione a niestety przynoszą i dni dzisiejsze.

Cześć Mu za to!

A i za to Mu cześć, że odważnie, stanowczo, acz rozsądnie zwalczał wszystko, co dążyło ku unarodowieniu żydów utrudniało, że zwalczał nie wojowniczo, buńczucznie i krzykliwe, ale spokojnie, rozważnie szukając porozumienia i zrozumienia nie w polemice bezcelowej ale w pracy mroźczej i produktywnej.

I wysunął się tem na czoło tej grupy „asymilatorów“, co określają swe stanowisko w społeczeństwie nie podkreślaniami ciąglem odrębności wyznaniowej, ale poczuciem głębokiem łączności i stałej niezaprzeczalnej z nim jedności.

Jemu rzetelności tego stanowiska nikt uczciwy nie mógł zaprzeczyć!

## Leopold Meyet.

Oto garść dat i szczegółów o człowieku co w całym swym życiu i w obliczu śmierci służył społeczeństwu, do którego należał.

Leopold Meyet to syn Warszawy nie tylko z urodzenia, ale i z ducha.

Urodzony w r. 1850 kończył w Warszawie szkoły średnie, następnie Szkołę Główną i Uniwersytet, zajmując się pierwotnie studiami prawnymi. I choć adwokatura stała się dla niego zawodem oficjalnym, to nie w jej wykonywaniu szukał potem dla siebie zadowolenia.

Zwrócił się ku działalności literackiej, a wstąpił w nią w chwili, kiedy ruch literacki w Warszawie, pod wpływem prądu pozytywistycznego wzmógł się bardzo. Meyet stanął od razu w szeregach młodych pozytywistów i wraz z innymi począł wydawać w r. 1872 tygodnik „Niwa“, potem „Świt“.

I odtąd nie przestawał zajmować się sprawami literackimi i społecznymi, aż do ostatniej chwili. Po rozmaitych pismach rozsiadane są jego rozprawy i artykuły, „Bluszcz“, „Prawda“, „Tygodnik ilustrowany“, „Kuryer warszawski“, „Biblioteka warszawska“, „Gazeta Handlowa“ i wiele, wiele innych dzienników i czasopism zawiera wyniki jego badań literacko-krytycznych czy historycznych, i rozmyślań nad kwestyami społecznymi.

Wyniki obszerniejszych badań i dociekań zawierają osobno ogłoszone studia historyczno-literackie jak: „O portretach Adama Mickiewicza. Lwów (1888, Losy pewnego projektu Steinkellera (1904) i t. d.“.

Szczególniej rozmiłowany był Meyet w badaniach nad Słowackim. Wyniki ich podawał w licznych bardzo notatkach po rozmaitych pismach tudzież w osobnych rozprawkach: „Kiedy się urodził Słowacki“, „Rodzina Słowackiego“, „Słowacki i Wiszniewski“ i w. i. Największą jednak publikacją, odnoszącą się do Słowackiego, którą niezaprzeczenie zdobył sobie jedno z pierw-

4 Prof. uniw. Dr. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.

## Nowa praca o historii żydów polskich.

Rozdział VIII. (str. 69—105) p. t. Operacje kredytowe żydów polskich na przełomie XIV. i XV. w, jest jednym z najobszerniejszych w książce, złożony jest z 3 poddziałów, poświęconych organizacji kredytu żydowskiego, ogólnym uwagom o lichwie i jej rozmiarom. W rozdziale tym, a mianowicie w pierwszym jego poddziale wkracza autor daleko w dziedzinę prawa prywatnego polskiego.

Słusznie wyjaśnia autor, że okoliczność, iż przepisy ustawodawcze zawierały stosunkowo najwięcej postanowień, ściągających się do kredytu, nie dowodzi jeszcze, jakoby właśnie ta gałąź gospodarki żydów była najwięcej rozwinięta, operacje kredytowe bowiem wymagały jako więcej skomplikowane większego zasobu norm prawnych. Organizacya kredytu i stosunek panującego do żydów opierały się na wzorach zachodnich, względnie fiskalne były tu mianowicie rozstrzygające.

Fakt, że w przywilejach żydowskich brak określenia wysokości stopy procentowej tłómaczy autor w ten sposób, że panującym zależało na tem, aby nie nakładać na żydów żadnych ograniczeń, gdyż im więcej żydzi zdolali wycisnąć od swych dłużników, tem więcej mógł od nich wycisnąć książę. Prawdopodobnie więcej, aniżeli ten względ utylitarny, zaważyły na szali wspomniane przez

autora względy zasadnicze, mianowicie bezwzględny charakter pierwotnego prawa, które pozostawiało dłużnika na pastwę wierzycielowi.

Następnie zastanawia się autor nad formami udzielania pożyczek, do którychalicza zastaw i list dłużny.

Mylnie przytem łączy pojęcia zastawu i hipoteki; zastaw był, jak wiadomo w dawnym prawie polskim albo zastawem z dzierżeniem albo bez dzierżenia; ten ostatni nazywają także hipoteką, jakkolwiek pojęcie hipoteki w dzisiejszym znaczeniu było obce prawu polskiemu; dlatego lepiej wyrażenia tego nie używać.

W rozdziale tym i w następnych wspomina autor o listach obligacyjnych. Jakkolwiek nie określa dokładnie tego pojęcia, to przecież z jego sposobu wyrażenia wynika, że uważa on je za rodzaj dzisiejszych weksłów. Zdanie to jest mylne, były to zwykłe listy dłużne, dlatego poświęcanie im szczególniejszej uwagi, (zestawienie treści takich listów str. 78) jest zbędne.

W dalszym ciągu rozdziału przedstawia autor przepisy ustawodawcze, dotyczące wysokości stopy procentowej, a zarazem wysokość tej stopy, w praktyce. Są to rzeczy po części już znane (Hube), jednakże zestawienie ich wprost na podstawie źródeł jest zajmujące. Słusznie też uczynił autor, zestawiając wysokość tej stopy z stosunkami, panującymi na Zachodzie.

Z umów lichwiarskich, których liczba była bardzo znaczna, autor wymienia tylko trzy rodzaje najczęściej spotykane.

Kupno renty, użytkowanie ziemi dłużnika przez wierzyciela łączy autor zbyt ściśle z zakazem pobierania lichwy (str. 84), pod tym względem zresztą idzie on za utartem w literaturze zdaniem.

Jako sposoby zabezpieczenia pożyczek żydowskich wymienia autor zastaw i rękojmię. Rozbiera dokładnie postanowienia przywileju żydowskiego o zastawie, wkraczając przy tej sposobności niezawsze szczęśliwie w dziedzinę prawa prywatnego znajomości prawa prywatnego i pospolitego nie można oczywiście wymagać od autora; można jednak było odnośne ustępy skrócić, ograniczając się — zgola bez uszczerbku dla pracy — do zaznaczenia tylko pewnych właściwości, jakie zachodziły wtedy, gdy żyd był wierzycielem. Odnosi się to także do rozdziału o egzekucyi wierzytelności żydowskich.

W poddziale II. rozdziału VII. przedstawia autor ogólne uwagi o lichwie żydowskiej w Polsce średniowiecznej, w szczególności ogólne warunki rozwoju stosunków kredytowych, tudzież wyjaśnia, dlaczego głównym terenem operacyj finansowych żydów stało się nie mieszczaństwo, lecz szlachta. Zbija tu mylne twierdzenia, jakoby żydzi dzięki zakazowi kościelnemu pobierania lichwy zmonopolizowali całkowicie interesy kredytowe. Wykazuje, że i ludność chrześcijańska zajmowała się szeregiem umów, mających charakter lichwy, że w szczególności t. zw. kupno renty było przez prawo kościelne dozwolone. (C d. n.)

szych miejsc w naszej literaturze „wydawniczej“ są ogłoszone w r. 1898 dwa tomy „Listów do matki“. O ile wiadomości nie myła, przygotował też już do druku tom trzeci listów Słowackiego do rozmaitych innych osób, tudzież wydanie nieznanego zupełnie francuskiej jego powieści pt. „Król Landany“.

Uprawiał też Meyet i beletrystykę. Tu należą nowele „Do nieznanegoj“ (Wilno 1882) „Liście; fragmenty, szkice“ (Kraków 1895).

Nie w pracach literackich jednak leży główna zasługa Meyeta dla literatury, historii i kultury polskiej. Daleko większą dla badań przeszłości naszej, kultury i literatury są słynne zbiory Meyetowskie. Nie sposób wyliczyć tych zbiorów bogatych, które z domu Meyeta czyniły muzeum obfite, jak się ktoś słusznie i bez przesady wyraził „przybytek monumentis patriae naufragio ereptis“.

Najlepszy obraz tego, co zawierały te zbiory, dają nam podział ich jaki przeprowadził Meyet w testamentie.

I tak zbiory swe i pamiątki podzielił na 8 działów następujących:

Dział I. Zoiór ogólny: obrazy olejne, pastelowe, miniatury, rzeźby, meble, medaliony, brzozy, przedmioty srebrne, pasy, tkaniny, ceramika, kryształy, helmy, broń, model armaty, medale, herby, dzieła, drobiazgi, Portrety rodzinne i t. d.

Dział II. Mickiewiczowski. Wszystkie dzieła Mickiewicza, rzeźby, medaliony, daguerotypy, portrety, sztychy, pocztówki, czasopisma i t. p.

Dział III. Słowackiego. Wszystkie dzieła, dwa olejne portrety ojca, portret matki, miniatury, portret p. Bécu, portrety rodziny Słowackiego i wizerunki w sztychach, fotografii, drzeworytach, popiersie z wosku, portrety Bobrowej i Wodzińskiej, autografy, inne pamiątki po rodzicach poety i po nim i t. d.

Dział IV. różnych poetów i autorów polskich. Kraszewskiego, Krasińskiego, Szopena, dzieła i biurko Orzeszkowej, pamiątki po niej i Konopnickiej.

Dział V. „Stara Warszawa“, albumy, sztychy, obrazy, starożytność, pieczęcie, widoki i t. d.

Dział VI. starożytności polskozydowskie.

Dział VII. książki, rękopisy, autografy, korespondencja literacka własna, Orzeszkowej, materiały źródłowe do życia Słowackiego i Mickiewicza, archiwum Słowackiego, dzieła, album, autografy i materiały.

Dział VIII. szopenowski, obejmujący dzieła, medale, ryciny i t. d.

Zbiory te zapisał Meyet społeczeństwu: miastu Warszawie, przyszłemu Muzeum sztuk pięknych, bibliotekom publicznym, Towarzystwu muzycznemu, Muzeum przemysłu i rolnictwa.

Na tem nie koniec ofiary hojnego spadkodawcy.

Oto resztę majątku wartości kilkaset tysięcy rubli zapisał różnym instytucjom głównie zaś miastu Warszawie jako fundację wieczystą conajmniej 250.000 rubli na wspomaganie i otwieranie szkół początkowych i rzemieślniczych pod wymienionymi szczegółowymi warunkami. Nauczanie odbywać się ma wyłącznie w języku polskim. Na nauczycieli i nauczycielki mają być przyjmowani Polacy i Polki bez różnicy wyznania, a więc i wyznania mojżeszowego. Dzieci polskie przyjmowane być mają do szkół tych bez różnicy wyznania.

Jakżeż zadziwiająco od tej hojności odbija zarządzenie testamentu asygnujące na koszt pogrzebu i kamienia grobowego kwotę 1.500 rubli.

## Wolna Trybuna.

Otrzymujemy następujący list z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcjo!

Córeczka moja 6 letnie dziecko uczęszcza do I. klasy szkoły ludowej we Lwowie i stawia swe pierwsze kroki w nauce czytania i pisanie. Gdy plan nauki w uznaniu słusznej zasady, że nie wolno tak drobnych dzieci zbyt przeciążać nauką przesuwa naukę języka niemieckiego aż do klasy trzeciej, to natomiast nauki języka hebrajskiego, a więc języka znacznie trudniejszego, zaczyna się udzielać już od początku w klasie pierwszej i dziecko nie umiejąc jeszcze dobrze sylabizować po polsku, musi równocześnie łamać sobie usta nad obcymi mu brzmieniem zgłoskami religijnego języka, bo inaczej pan profesor da dwójkę z religii. O ile mię informowano dzieje się to na wyraźne zarządzenie nowego inspektora nauki religii mojżeszowej, który nie mogąc inaczej, w ten przynajmniej sposób pragnąłby wszczepić w podległą sobie młodzież ducha zamierzchłych wieków i użyć grunt pod nowoczesny separatyzm. Do czego to prowadzi świadczy fakt, że młodzież szkół średnich zmuszoną jest opowiadania wygłaszać po hebrajsku tym językiem który, planem szkolnym objęty jest tylko o tyle o ile go potrzeba do nauki religii i odczytywania modlitw. Sądzę, iż będę wyrazem przeważnej części rodziców jeżeli pod adresem Szanownej redakcji postawię prośbę zajęcia się tą sprawą i spowodowania odnośnych czynników do wglądnięcia w tę sprawę doniosłą dla naszej przyszłości. (podpis)

List powyższe podajemy przedewszystkiem rozważać p. inspektora dla nauki religii w naszych szkołach miejskich, który w pierwszej linii powinien być przecie pedagogiem.

Nie wiemy, czy i jaki istnieje plan dla nauki religii mojżeszowej w naszych szkołach ludowych. W każdym razie zdaloby się, by przełożenie tutejsze jako powołanie jedynie do kierowania przedewszystkiem sprawami kultu religijnego, tą kwestyą się zajęło i co rychlej albo wydało odpowiadający duchowi czasu regulamin i plan nauki, względnie istniejący odpowiednio zmienilo.

## Artur Markowicz.

### II.

#### Malarz smutku.

Smutek jest, jakeśmy to już widzieli, głównym rysem Markowicza jako człowieka. A Markowicz jako artysta?

Łatwo odgadnąć. Czyż może być człowiek smutny artystą wesolym?

Więc smutek jest motywem zasadniczym, niejako piętnem twórczości artystycznej Markowicza.

Czy trzeba to wykazywać? Temu, kto oglądał obecną wystawę, chyba nie. Wszak przeszło pół setki obrazów nie ma prawie słońca, na dwieście postaci w tych obrazach nie ma ani jednej twarzy, którąby rozjaśnił, lub choćby tylko wykrzywił na chwilę uśmiech. A jeżeli się na jakimś obrazku zablakał gdzieś przypadkiem promień słoneczny, czy to ten ostatni, zamierający, co do chaty wpadł przez okno, czy to ten, co przez szczelinę uliczną się przedarł, by się w zatoce morskiej skapać — to był to zawsze jakiś błąd, beznadziejny boleśnie blask, że... lepiejby było, gdyby był już zamarł, nim się tam dostał.

Rozwłóczył się po wszystkich obrazach smutek bolesny, w każdym się rozsiadł ką-

ciku, każdym przechodzi zaułkiem. Czy to będzie rodzimy krajobraz nadwiślański, czy to będą uliczki flamandzkich wiosek nadbrzeżnych, czy to będzie wnętrze izdebki z Kaźmierza lub ze schroniska dla starców, czy też holenderskiej chaty — wszędzie króluje niepodzielnie przejrysta Pani Melancholia. Tu i ówdzie ustępuje miejsca silniejszemu od siebie rycerzowi Bolowi. A ten dziwnie łatwo prawie niepostrzeżenie serce widza niewolę bierze i na długą chwilę do siebie przykuwa.

Ale ten smutek, czy ból nie jest ani brutalny ani przetkliwiony. I właśnie to, ten realizm w uchwyceniu i oddaniu wiernem tej „fizygnomii smutku“ czy bólu stanowi jedną z głównych moim zdaniem zalet smutnego geniuszu Markowicza. Może też te cechy realizmu stanowią tajemnicę tego wrażenia silnego, jakie obrazy wywierają na widzu.

Markowicz to trubadur smutku.

Sądząc z obecnej wystawy zakres motywów, z których Markowicz czerpał w ostatnich czasach treść do swych obrazów da się ująć w trzy odmienne grupy. Dwie z nich już dawniej obficie eksploatowane, sercu i duszy artysty bardzo bliskie to życie Ghetta i krajobraz nadwiślański. Wszak z niemi łączy go wszystko: i przeszłość i dzień dzisiejszy.

Grupa trzecia motywów, przygodna, budząca w nim interes wyłącznie artystyczny to życie domostw flamandzkich rybaków.

Dziwne to, że nie wolny, szeroki krajobraz holenderski, nie wybrzeże i może, dla którego każdy z nas przecie „nad morze“ się wybiera, zdołało wzbudzić zainteresowanie Markowicza, ale nic zupełnie ogółowi nie mówiące wnętrza nędznych, ubogich mieszkań rybackich.

Dlaczego Markowicz wybrał właśnie te chaty puste, ich życie jakies senne, jakby ciężarem losu przywalone? Dlaczego unika pełnego morza?

Bo wnętrza tych chat bardziej odpowiadają jego własnemu nastrojowi, bo w tych pustych przeważnie izdebkach, zastawianych kilku zaledwie sprzętami staroświeckimi znalazł ujęcie właściwe dla swych natchnień artystycznych, bo mógł w nich piękno od siebie hojnie lokować, a nie potrzebował tylko „oddawać“.

\*

Ale przejdźmy do rzeczy bliższych.

Markowicz kocha krajobraz nadwiślański, a specjalnie ten, co się dookoła grodu rozsiadł podwawelskiego.

ten „Most na Wiśle“ dwukrotnie w śnieżnej szacie, i te „Planty podgórskie“ o trawnikach już zrudziałych w dziwną odziane melancholią jesienną, i ów „Targ rybi“ i ten zaułek na „Kazimierzu“ odrapany, cichy, jakby opuszczony itd. wszystko to nosi na sobie przedewszystkiem cechy umiłowania serdecznego,

To umiłowanie oparte na zrozumieniu i odczuciu zasadniczego tonu krakowskiego pejzażu leży głęboko w sercu Markowicza. Tem się też różni od innych malarzy: nie tyle chodzi w tych obrazach o efekt artystyczny (usiłowania w tym wyłącznie kierunku bardzo wyraźnie występują w jego obrazach holenderskich) ile o wydobycie nastroju tego ujmującego. Tem się też pejzaże krakowskie, których niestety tak nie wiele widzimy na obecnej wystawie, różnią od widoków holenderskich. (Dok. nast.).

E. Byk.

## Z naszego ruchu.

(Czytelnia w Uściczku).

Dnia 21. b. m. odbyło się walne zgromadzenie przy współdziałaniu prawie pełnej liczby członków. Po zagajeniu zgromadzenia przez dyrektora Aleksandra Gerstena, który w gorących słowach wznosił apel do członków, by każdy w swoich kołach starał się rozszerzyć ideę łączenia się w czytelnia, będącą tu faktycznie jedyną placówką oświaty narodowej polskiej, przyjęto do wiadomości sprawozdanie zarządu za rok 1911, a skarbnikowi p. I. Schumerowi na wniosek komisji skontrolującej wyrażono szczególne uznanie.

Wybory dały wynik następujący: przewodniczącym wybrano: p. Aleksandra Gerstena, zastępcą: p. Juliusza Dubelskiego i p. Jakóba Schechtana. Do wydziału wybrani z stali: pp. I. Schumer, M. Kleiner, I. Mark, S. Mark, S. Rotstein. Do komisji skontrolującej pp. A. Süßman, S. Metzker i p. Filip Hornik.

Nowy Zarząd Czytelni na samym początku zabrał się energicznie do swych czynności. Za zgodą Walnego Zgromadzenia zmniejszono przed wszystkim wkładki miesięczne z 60 h. na 40 h. Z łona zarządu nowego też wyszła inicjatywa utworzenia stałej komisji odczytowej i komitetu zabawowego, który dbać ma o podniesienie i rozbudzenie życia towarzyskiego w Czytelni. Komisja odczytowa urządza też stale tygodniowe odczyty, które przyczyniać się mają do podniesienia oświaty wśród tutejszego żydostwa. Już dnia 28. b. m. wygłosił prezes Czytelni p. Aleksander Gersten odczyt na temat: „Siła pary wodnej i jej użytkowanie“. Lokal Czytelni był przepelniony — a co szczególnie sympatycznie należy powitać, na odczyt przybyła i młodzież rekodzielnicza. Komisja odczytowa zapowiada jeszcze dalszy szereg odczytów i wykładów, co niechybnie przyczyni się do tego, że Czytelnia nasza chlubnie spełni swe szczerne zadanie.

Na tem miejscu wyrazić jeszcze należy uznanie p. wiceprezesa J. Schechterowi za starania około rozwoju Czytelni.

## U kolebki wielkiej gminy żydowskiej.

Ale także i to źródło z w. XII. opowiada tylko o żydach ciągnących na jarmark do Frankfurtu. Chrześcijańskie źródła wspominają o stałym osiedleniu się żydów w Frankfurcie dopiero pod sam koniec XII, w. Z nich dowiadujemy się, że żydzi frankfurccy pozostawali w stosunkach z kolońskimi. Kolonia była podówczas bezprzecnie największym rynkiem handlowym i pozostawała w ścisłych stosunkach handlowych z Anglią, Francją i miastami włoskimi.

Tamtejsza gmina żydowska, była najstarszą między wszystkimi gminami niemieckimi. Kolońska księga miejska z lat 1175-1195 donosi, iż złotnik Herman nabył od żyda Gottszalka z frankfurtu połowę domu, Niezawodnie zatem ten udał się być do Frankfurtu spodziewając się znaleźć łatwiejszy sposób utrzymania się.

Inne takie miejsca, wspomnianej księgi wskazują na istnienie tych stosunków między obiema gminami. Inna wzmianka o frankfurckich żydach pochodzi już z XIII. w.

Odnosi się ona do mało znanego wypadku. Słyszymy o aresztowaniu kilku żydów w Frankfurcie. Na wiadomość o tem pospieszył tam rabin „Eleazar ben Joel-ha-Levi, któremu też udało się za złożeniem okupu uwolnić uwięzionych.

Zdaje się, że frankfurcka gmina żydowska w owych czasach była liczebnie dość znaczna. Nie było też żadnych śladów nienawiści wyznaniowej. Żydzi mieszkali wtedy w południowej części miasta nad Menem, obok mostu prowadzącego do przeciwległej części miasta t. zw. Sachsenhausen lub niedaleko z tamtąd w dzielnicy żydowskiej. Główna

ulica ciągnęła się tu w kierunku ze wschodu na zachód, a przechodziła obok dzisiejszego historycznego muzeum aż do istniejącej jeszcze dziś studni „Św. Duch“. Z tej ulicy rozchodziły się mniejsze poprzeczne, ku północy lub południu. W tej stronie miasta panował największy ruch.

Szeroki Men z braku dobrych i bezpiecznych dróg, bardzo chętnie był używany jako droga handlowa, ożywiony wszelkiego rodzaju statkami ciężarowymi w znacznej mierze przyczynił się do rozwoju handlu. Także życie polityczne i religijne miasta znalazło tu swoje centrum. W dzielnicy żydowskiej znajdował się główny kościół miasta, kościół św. Bartłomieja, tu był ratusz i mennica.

Z tego już widać, że dzielnica żydowska nie była wyłącznie lub przeważnie zamieszkaną przez żydów, ani też ci nie byli wtedy zmuszeni, jak się to później dopiero stało mieszkac oddzielnie od chrześcijańskich obywateli. Jeśli spotykamy ich razem mieszkających w jednym miejscu, to stało się to z ich własnej woli.

Już rok 1241 daje nam dokładniejsze wiadomości o frankfurckich żydach, mianowicie o ich pierwszej nieszczęściu, o pierwszej ich rzezi. Napad tatarskich hord podburzył srogo popólstwo przeciwko żydom.

Dopatrywano się w żydach przyczyny napadu mongołów, wierzono bowiem ogólnie, że mongołowie są ową resztą zaginionych dziesięciu pokoleń żydowskich, że one teraz wyruszyły ze swych siedzib, jako zwiastuni sądu ostatecznego. Faktycznie znajdowały się w wojsku mongolskim szczepy żydowskie z kraju „Chorasana“.

W istocie jednak jest więcej niż wątpliwe, czy o tem wiedzieli wówczas zachodnio-europejscy chrześcijanie lub żydzi. Pośadzano żydów, że pokrywają wspierali mongołów bronią i pożywieniem.

Jako dowód dostateczny dla słuszności tych podejrzeń było dla współczesnych podniecenie ludności żydowskiej zupełnie zresztą nie ukrywane, widocznie spodziewała się, że napad mongołów uwolni ją z ciężkiego położenia. Spodziewali się, jak widzimy z dzieł owczesnych żydowskich pisarzy, ogólnej zmiany stosunków, rychłego przybycia mesyasza, który ich miał zbawić.

Naczem opierały się owe nadzieje? Na chronologicznej grze cyfr. Jak chrześcijaństwo obawiało się w 1000 r. końca świata miał rok 5000 wedle żydowskiej ery mniej więcej około 1240 (ery zwykłej) przynieść coś nadzwyczajnego. Przy wzrastającym coraz bardziej rozdrażnieniu przeciwko żydom, mógł najblahszy wypadek rozkładać namiętności przeciwko nim.

29 maja r. 1241 przyszło do otwartej bitwy między żydami i chrześcijanami. Powód jej nie da się ustalić. Według źródeł chrześcijańskich annałów erfurckich, — żydowskie kroniki milczą o tem — chciał syn pewnego żyda przyjąć chrzest, w czem mu przeszkadzili rodzice i przyjaciele, z tego wynika sprzeczka między żydami a chrześcijaninami, która przemieniła się w okropną bitwę. Wedle innego źródła powstała bitka z powodu ociągania się pewnej wbrew jej woli ochrzczonej dziewczicy żydowskiej, by zostać żoną bogatego i poważnego obywatela chrześcijańskiego, gdyż była zaręczona już z żydem.

O właściwym przebiegu walki dowiadujemy się bardzo mało. Dwa razy wdarł się tłum do dzielnicy żydowskiej, wieczorem je-

dnak zapanował spokój. Nazajutrz ponownie atak, bramy i drzwi domów żydowskich zniszczono siekierami, żydów zaś pomordowano wśród tortur, jak nas o tem wyraźnie zapewniają hebrajskie listy.

Według erfurckich roczników mieli żydzi sami podpalić swe domy i w nich się spalić. Ogień się potem rozszerzył i zniszczył połowę miasta.

Pod osłoną ciemności schroniło się 70 żydów do silnej wieży, ale zostali odkryci i po zdobyciu tejże wyrzuceni na ulicę.

Dzielnica żydowska opustoszała. Szal tłumów skierował się przeważnie przeciw bóżnicy, zdemolowano ją zupełnie, roduły podarto, zniszczono także obie szkoły. Domy mieszkalne spalono, na ulicach leżały odarte z odzieży trupy żydów. Liczbę zamordowanych oznaczają rozmaicie. Miało paść około 200 osób. Znaczną liczbę kobiet uratowało, od zguby przyjęcie chrztu.

Jednakowoż nowe osiedlanie się żydów w Frankfurcie rozpoczęło się już w kilka zaledwie lat po tym okropnym wypadku. Prawdopodobnie przybyli pierwsi osadnicy znów z Kolonii około r. 1255.

Drugi pogrom frankfurcki, zakończony zupełnym zniszczeniem gminy żydowskiej przypada na 24 lipca r. 1349. Hordy biczoowników wpadły do Frankfurtu i rzuciły się na istniejącą już podówczas dzielnicę żydowską. Żydzi zginęli w płomieniach, zdaje się z żaden nie uszedł śmierci. Wedle współczesnych sprawozdań, podobnie jak poprzednio żydzi sami podpalali swe domy i w ten sposób okropny ginęli.

Dreszczem przejmujące są obrazy przedstawione przez autora jako początki gminy żydowskiej w Frankfurcie, zarazem jednak podaje wyniki swych badań na polu politycznych i finansowych stosunków między frankfurckimi żydami a cesarzami, których jak wtadomo byli „servi camerae“.

(Koniec.)

## KRONIKA.

**Odprawa.** Nawet wśród dyplomowanych ludzi znajdują się czasem tacy, co poglądami swymi nie wyrosli wcale ponad poziom szarego tłumu. Jednym z takich jest dr. Hicner lekarz w Jaśle, który w terworze antysemitkim odesłał przesłane mu przez zarząd funduszu zapomogowego dla wdów i sierót po lekarzach im. Jordana marki z tem umotywowaniem, że „niechce pracować na wspomnienie żydów“.

Na to zarząd tego funduszu udzielił temu Panu w ostatnim numerze „Głosu lekarskiego“ (z 15. stycznia) następującej odpowiedzi:

„Koledze Drowi Aleksandrowi Hicnerowi w Jaśle. Pisze Szanowny Kolega, odsyłając znaczki noworoczne, że nie chce pracować na wspomnienie żydów, co z pewnością w przyszłości nastąpi“ wyjaśnienie:

Związek krajowy lekarzy ma na oku cele ekonomiczne, a o narodowość i wyznanie członków zupełnie się nie pyta. Mogą do niego należeć lekarze chrześcijanie, żydzi, muzułmanie itd. byle mieszkali w Galicyi, płacili regularnie wkładki i poddali się uchwale Wydziału, co zresztą leży w ich własnym interesie. Z funduszu imienia Jordana mogą przeto korzystać i biedne wdowy po żydach, które też bez jedzenia obejść się nie mogą, co Sz. P. K. jako lekarz bardzo dobrze rozumie. Różnic wyznaniowych nie robimy i już przy rozdawaniu zapomóg w r. 1911 kilka

5.000

SZTUK TUTEK  
HYGIENICZNYCH

„PRIMUS“ z wata preparowaną „OPTIMUS“ za 10 kor.

wysyła fabryka „PRIMUS“ — Lwów, ul. Grodecka 1. 35.

wdów żydówek je otrzymało. I tak też w przyszłości postępować będziemy. — Píše Szan. Pan Kolega, że fundusz ten jest jak na 7 lat „mizerny“. nam się tak nie zdaje; przez samą administrację znaczków wpłynęła dotąd kwota 23.365.14 K. a wogóle fundusz dosięgnął do końca roku 1911 kwoty 29.262.43 K. I teraz odsetki w kwocie 1000 K. rozdamy (nie pominiemy też i żydówek) niedużo to, ale od nas samych zależy, aby było więcej. Zamiast psuć papier i czas tracić na pisanie łokciowych listów, o wiele prościej jest wypełnić czek na kilka koron i przesłać nam, a gdy tak wielu robić będzie, fundusz nie będzie „mizerny“. Narzeka Sz. Pan Kolega na wydatki połączone z wysłaniem swego listu, otóż fundusz Jordana chociaż „mizerny“ zdobywa się na zwrot przesyłki listu Szan. P. Kol. i odsyła mu równocześnie kwotę 35 hal. w znaczkach pocztowych zwykłym listem“.

Przytaczamy umyślnie i z pełnym zadowoleniem całe „wyjaśnienie“ zarządu funduszu, jako sympatyczny objaw zdrowych poglądów i racjonalną odpowiedź na obawy rozwichrzonych jednostki. W imię słuszności i sprawiedliwości jednak skarcić z drugiej strony należy krakowski „Tygodnik“, który omawiając ten epizod zaopatruje go w napis alarmujący: „Antysemityzm lekarzy galicyjskich“. To wypadek antysemityzmu odosobiony, którego żadną miarą generalizować nie można. Właśnie bowiem instytucja cała przez usta swego zarządu wybryk antysemicki potępiła.

Do lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej wybrani zostali przy ostatnich wyborach obok innych jeszcze.

Z I. kategorii (przemysłu) pp. dr. Marcin Horowitz, dr. Izidor Kreisberg, Marceł Schaff, Michał Ułam, Alfred Frenkl, Elias Kriss, Rafał Rubinstein.

Z II. kategorii (handlu) pp. Karol Buber, Leon Rosenfeld, Maurycy Rapaport, Jakób Wixel, Edmund Rauch, dr. Leon Wasserberger, Natan Büchel, Herman Hainbach.

Wybory do brodzkiej Izby handlowej. W sekcji handlowej, kategoria I wybrani: Herz Feuerstein, Leopold Halpern, Otto Schütz.

W sekcji handlowej, kategoria II: Lazar Bloch, Mojżesz Landau, O. M. Poppers, Elias Rosental.

W sekcji przemysłowej, kategoria I: poseł Rudolf Gall.

W sekcji przemysłowej, kategoria II: Leon Kallir, Marek Kapelus, Benjamin Kuttin, Zygmunt Lifschütz, Artur Schnell i Zygmunt Weiser.

Czytelnia T. S. L. Goldmana w Sokalu urzęda w sobotę dnia 3. lutego 1912. w sali tamtejszego „Sokola“ wieczorek tańeczny. Zaproszenia podpisują panie: Leontyna Holzerowa, Ida Königowa, Helena Nadlerowa i Henryka Wolframowa i panowie Wawrzyniec Abgott, Zygmunt Buchelt, Dr. Zygmunt Kleiner, Emanuel Lech i Dr. Szymon Wolfram.

Początek o godz. 8. wieczorem. Strój spacerowy.

„Zjednoczenie“ akademickie w Drohobyczu. Wieczór taneczny na dochód założyć się mającego Towarzystwa akademickiego „Zjednoczenie“ w Drohobyczu odbędzie się w sobotę 10. lutego 1912 w salach „Sokola“. Zaproszenie podpisują panie: Bergwerkowa Anna, Dunkelblanowa Kamila, Eliasie-

wiczowa Wiktorya, Falkowa Regina, Fellowa Matylda, Feuersteinowa Róża, Friedmanowa Ernestyna, Gartenbergowa Berta, Hullesowa Teresa, Hutterowa Rozalia, Kieslerowa Lotty, Kreisbergowa Berta, Langrokowa Regina, Segalowa Ida, Schulzowa Regina, Tiegermanowa Felicya, Tiegermanowa Józefa, Wagmanowa Ernestyna.

Początek o godz. 9 wieczorem. — Strój wieczorkowy.

Wieczne te same historie. Przed kilku dniami sąd kasacyjny we Wiedniu rozpatrywał sprawę uprowadzenia żydowskiej dziewczyny do klasztoru. Sprawy tego rodzaju u nas w Galicyi powtarzają się niestety dość często. Wypadek niniejszy przedstawia się następująco: W maju r. 1909 znikła z domu żydowskiego kramarza Allweisa z Jaślan obok Tarnowa córka jego Helena. Po dwumiesięcznych poszukiwaniach udało się ojcu odnaleźć ją w klasztorze Felicyanek w Krakowie skąd zabrał ją do domu.

Z dochodzeń przeprowadzonych okazało się, że młoda Henia ulegając wpływom dbałym o zbawienie jej duszy, już od dłuższego czasu nosiła się z zamiarem przyjęcia chrztu, Plan ten dojrzał ostatecznie, gdy rodzice postanowili wydać ją za kupca, którego nie kochała. Wtedy to przy pomocy kucharki księdza Antoniny Panek i jego klucznicy Franciszki Karkosz udała się najpierw do Leżajska, a stąd dalej do Rudnika, gdzie znalazła przytułek u nauczycielki (sic!) Heleny Frankiewicz; stąd wreszcie uprowadzono ją do klasztoru.

Wszystkie oskarżone przed sądem okręgowym w Tarnowie o uprowadzenie, usprawiedliwiły się, iż nie wiedziały, że Henia Allweiss opuszczała dom bez woli rodziców. Z powodu rozmaitych formalnych braków sąd kasacyjny zniósł wyrok i zarządził ponowną rozprawę w Tarnowie, gdzie powtórnie wszystkie oskarżenia uwolniono. Podniesione przeciw temu powtórnemu wyrokowi przez prokuratora zażalenie nieważności Trybunał kasacyjny odrzucił.

Cenne oświadczenie. W nr. 4. ogłasza „Der jüdische Arbeiter“ list Dra Leona Reicha, który stwierdza, że na syonistycznej konferencji w Stanisławowie, pominął w swoim referacie kwestyę kulturalną żydów, bo centralny komitet syonistyczny nie chciał tą kwestyą się zajmować.

Dodatek drożyniany dla nauczycieli religii mojżeszowej. W grudniu u. r. uchwalila tutejsza Rada miejska dodatek drożyniany w wysokości połowy płacy miesięcznej dla wszystkich funkcyjaryuszy miejskich, przyczem pominięto jednak niesłusznie tymczasowych nauczycieli religii mojżeszowej. Obecnie jak informują nas z kół nauczycielskich, przyznała im Rada miejska ten dodatek, a to dzięki gorącemu poparciu sprawy ze strony jednego z radnych żydowskich i p. dra Przygodzkiego oraz dzięki przychylnemu usposobieniu dla tej sprawy prezydenta miasta p. Neumana.

Alliance israélite. Co niemieckie pisma syońskie starannie ukrywały, to wyszło na jaw we lwowskim „Wschódzie“: przyznanie, że niemieccy członkowie zarządu Alliance byli w zarządzie ambasadorami Syonizmu, zwalczanego przez wszystkich innych członków zarządu. „Dzięki znanym członków niemieckich“ pisze „Wschód“ (nr. 4) „udawało się syonistom nieraz niektóre ataki (asymila-

cyjné) zniweczyć lub osłabić“. Usunięcie wpływu tych członków daje oczywiście syonistom powód do atakowania Allianc i jej obecnego zarządu, w którym teraz nie będzie nikogo, ktoby zażądał „zaprzestania polityki antysyjońskiej“.

H. E. Cohen. W drodze z Londynu do Australii zmarł Justice H. E. Cohen, sędzia Najwyższego Trybunału w Nowej Walii. Zmarły brał żywy udział w życiu politycznym Australii i piastował w r. 1877 tekę ministra finansów, a w r. 1883 ministra sprawiedliwości.

## NADESŁANE.

### Adwokat Dr. I. JUNG

PRZENIÓSŁ swą kancelaryę z Husiatyna do BORSZCZOWA.

Nakładem biura anonsów M. Dukesa Nachf. Wiedeń I., Wollzeile 9. został wydany przewodnik inseratowy jedno z najlepszych tego rodzaju wydawnictw.

„HELIOS“ Kinematograf artystyczny we Lwowie, Stanisławowie, Kołomyi. Wspaniały program najcenniejszych obrazów z doborową muzyką w sobotę, niedzielę i święta (w Stanisławowie i piątki) od godz. 4-tej do 10-tej bez przerwy.

## Teatr rozmaitości

Varieté Bristol Codziennie wielkie przedstawienie.

Dwie nowe komedye. Początek o godz. 9 wieczór

	ZAKŁAD RYTOWNICZY I ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH
	<b>Maksa Glasermana</b> Lwów, ul. Sykstuska 19 TELEFON Nr. 1585. wykonuje gustownie i tanio stampille kautzukowe i metalowe, tablice i napisy lane oraz grawirowane, marki pieczętkowe, numerytory i stemple datowe
Cenniki bezpłatnie.	

**LOKACYE KAPITAŁU** Zniżki kursowe ostatnich dni nadają się do skorzystania przy lokacji kapitałów. Bardzo tanie są obecnie renty, krajowe listy zastawne i obligi. Akcyje Banku hipotecznego przy obecnym niskim kursie przynoszą 5 1/2 proc. Cały szereg pożyczek publicznych, mających pupilarne bezpieczeństwo przynosi ponad 4 1/2 proc. Wszelkich wskazówek w sprawie lokacji kapitałów udzielamy bezinteresownie i odwrotną pocztą. Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich transakcyi bankowych, kupna i sprzedaży efektów i monet. Zlecenia giełdowe wykonujemy jaknajskrupulatniej. Losy za gotówkę i na spłaty miesięczne. Wydawnictwo „Gazety handlowej“, kosztującej rocznie 2 K. 50 h.

**Dom bankowy**  
**Schütz i Chajes**  
Lwów, pl. Maryacki 1. 7.

# KAWIARNIA AMERYKAŃSKA

ulica 3-go Maja L. 11, I. p.

Codziennie koncert znakomitej kapeli pod batutą pp. Schwarzmanów.

Rendez-vous najlepszych sfer. Lokal otwarty całą noc.

Rok założenia 1782.

Pierwsza

i najstarsza

Fabryka

**J. A. BACZEWSKI**  
c. k. dostawca nadworny  
LWOW.

POLECA

prawdziwe

polskie wódki

najprzedniejsze likiery.

DRUKARNIA

i własny wyrób stampilij

I. FRIEDMANA

WE LWOWIE

Pasaż Hausmana 1. 2.,  
wykonuje DRUKI, STAMPILIE  
wszelkiego rodzaju, MARKI pieczę-  
towe i t. p. gustownie, szybko —  
— i po cenach przystępnych. —

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny  
**Bank hipoteczny**  
Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki. Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe 312  
(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

FILIA  
**PRASKIEGO BANKU KREDYTOWEGO**

WE LWOWIE, ulica Karola Ludwika 1. 29.

TELEFON Nr. 936, 946, 846.

Zakład centralny w Pradze. — Filie w Kolinie i Olomuńcu. — Ekspozytura w Brodach.

Wypłacony kapitał akcyjny K. 20,000.000. Fundusze rezerwowe i gwarancyjne K. 11,400.00.36

KORZYSTNE ZAŁATWIANIE

wszelkich transakcyj bankowych lokacyi kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.

Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — Listy polecające i akredytywy na sezony podróży. — Eskont weksli. — Inkasa i wypłaty w kraju i na miejsca zagraniczne. — Wkładki pieniężne, na książeczki wkładowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje po  $4\frac{1}{2}\%$

Oddział komercyjny: Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowlanych publicznych, kredyty na podatki i cła. Zaliczkowanie faktur towarowych. Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe  
szczególnie z Rosją 313

**N. KATZNER** dom spedycyjny i komisowy - -  
w Podwołoczyskach, Wołoczyskach, Brodach  
i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosji  
z Rosji wraz z wszelkimi kosztami  
i fachowe ocenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla  
jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek.  
Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.  
Herbata w oryg. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową

Adres: N. Katzner, Podwołoczyska.



P. T. Czytel-  
ników naszych  
upraszamy przy  
zakupnach u  
firm, anonsują-  
cych się w „Je-  
dności“ by ze-  
chcieli się ła-  
skawie powoły-  
wać na Jedność  
jako na źródło,  
skąd wiadomość  
o danej firmie  
zaczepnęli.

Administacja.



**BANK PRZEMYSŁOWY**

dla Królestwa Galicji i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskiem  
we Lwowie ul. 3-go Maja L. 19.

Telefon 1580 i 1024.

Wpłacony kapitał akcyjny 10,000.000 K.

Udziela kredytów przemysłowych długoterminowych  
we własnych obligacyach.

Finansuje przedsiębiorstwa przemysłowe.

Eskontuje i inkasuje weksle przemysłowe i kupieckie.

Składa wadya i kaucyje w gotówce, efektach i we wła-  
snych listach gwarancyjnych pod bardzo dogodnymi wa-  
runkami.

Udziela poręki za kredyty podatkowe i cłowe.

Wydaje listy kredytowe na wszystkie miasta zagraniczne.

Przyjmuje zlecenia giełdowe i udziela informacji co  
do korzystnej lokacyi kapitałów.

Przyjmuje wkładki na Książeczki wkładowe i na ra-  
chunek bieżący pod bardzo korzystnymi warunkami i wydaje  
książeczki czekowe. Kwoty do 5.000 K. dziennie wypłaca  
się bez wypowiedzenia. Podatek rentowy opłaca Bank z wła-  
snych funduszy.

Wynajmuje na niską opłatą najnowszą konstrukcyi  
schowki depozytowe. (Safe deposits) w stalowych kasach  
pancernych.

Godziny kasowe od 9 rano do 1/2—5-tej popołudniu  
bez przerwy.

**Panie i Panny!**

Najważniejszym przykazaniem higieny jest  
czystość i ochrona przed przeziębieniem.  
Tym wymaganiom odpowiada w pełnej  
mierze dlatego niezbe-  
dna dla pań i panien **opaska Syrena**  
Prosty sposób i wartość praktyczną uznało  
wiele powag na tem polu jako znakomite,  
świadczy o tem wiele świadectw lekarskich.  
Opaska należy do każdej wyprawy. Praw-  
nie ochroniona.

Hygieniczne **Wkładki** Hygieniczne  
jedynie dobre jedynie dobre  
ZALETY: Przyjemne w noszeniu, chłodne  
i miękkie. Oszczędza bieliznę, nadaje się do  
każdej opaski i jest do nabycia w pakietach  
małych po 3 i 6 sztuk.

CENY: Opaska wraz z 3 wkładkami (w kart.) K. 3.40  
Wkładka (palet 3 części) „ —.45  
Wkładka (pakiet 6 części) „ —.85  
Na prowincję porto 40 hal.

Do nabycia przez  
**HYGIENISCHES VERSANDHAUS „SYRENE“.**  
Wiedeń, XVII/3, Hernalser Hauptgasse 129 G.